

- Autor: **Edigey Jerzy**
- Tytuł: **Najgorszy jest poniedziałek**
- Wydawnictwo: Iskry
- Seria: Klub Srebrnego Klucza
- Rok wydania: 1975
- Nakład: 100000
- Recenzent: [Wiesław Kot](#)
- Recenzja: 35/2013

[LINK Gazetowiec](#)

[LINK Recenzja Aleksandry Fedyny](#)



Jadą wozy kolorowe

Rzadko się zdarza, ale jednak. Muszę przyznać, że poziom erudycji tego kryminału mnie przygniótł. I leżę. I ostatnim tchem zapodaję.

Adwokat Mieczysław Ruszyński, jak często u Edigeya. Imię prowadzącego intrygę piszący poniższe wspomina z sentymentem. Zostało mu nadane na chrzcie w 1959. Dokładnie piszący nazywa się Wiesław Mieczysław, bo tatuś wierzył w towarzysza Wiesława, ale i nie zaniedbał też uhonorować towarzysza Moczara. Bo a nuż...? Moczar, jak wiadomo, za Gomułki nie doczekał się niczego na miarę własnych ambicji. Potem próbował wymiksować Gierka, ale został sprawnie posunięty i pod koniec ostał się attache kulturalnym. Tyle kariery. A imię zostało...

Rzecz startuje krwawo, bo od porwania chłopczyka na Powiślu i w biały dzień. Dziecko nosiło czerwony berecik. Pamiętamy „dziewczynkę w czerwonym płaszczyku”? Intryga przeciętna.

Gorzej z bagażem kulturowym. Proszę wybaczyć, ale nie jestem w stanie zapanować nad tym

nadmiarem. Od tego głowa mała. Podaję, jak leci.

Są elementy gruntownie poetyckie. „Rozumiałam jednak, że ze szczęściem jest jak z kruchą szklanką. Kiedy się stłucze, niepodobna jej skleić”. Ach, to już pewniejsze jest szczęście jak musztardówka.

Nasze nieocenione frazeologizmy. „To będzie trudny orzech do zgryzienia — mówił major.” Major niedokładnie wie, co mówi, bo „orzech do zgryzienia” może być tylko „twardy”.

Jest i stary topos „czas to lekarz”: „Czas łagodzi i goi najcięższe rany. Po cóż je rozdrapywać niezbyt przemyślanymi pociągnięciami”. Kochanowski jak by to przeczytał, byłby zachwycony, że po wiekach, ktoś rozwija jego koncept.

Pojawia się fraza: „Znalazł się tajemniczy James...”. O jakiego Jamesa chodzi nikt nie wyjaśnia, bo wówczas Bond miał u nas szlaban i lepiej było tego nie ruszać.

Zaznaczony motyw peruki. Zostaje on obszernie wywiedziony: „Peruka oszczędza kobiecie czasu i pozwala jej być zawsze elegancko uczesaną. Nie każda może sobie pozwolić na chodzenie co parę dni do fryzjera.” No tak, mimo przemian ustrojowych ciągle niewiele kobiet stać na chodzenie co parę dni do fryzjera. Czy to jednak znaczy, że chodzą one w perukach?

Uwaga ze wszech miar słuszna: „Ruszyński był zbyt mądrym człowiekiem, aby nie wiedzieć, że jedynie zgodne współdziałanie z milicją może przynieść jakieś konkretne sukcesy”.

Osobliwość gabinetowa: „Pułkownik kazał sekretarce podać kawę, a i sam wyciągnął z szuflady biurka butelczynę winiaku”. Butelkę przechowywalibyśmy raczej za książką na regale. Nie, bzdury plotę – skąd u pułkownika książka? Może – za segregatorem. Była stała w pionie. Nikt przytomny raczej nie chowa butelki w szufladzie, bo musiałyby być w poziomie. A niedokładnie dokręcona... Łatwo o nieszczęście.

Motywy cyganeryjne: „Jestem Tymoteusz Kwiek — przedstawił się starszy Cygan — a to mój syn Damazy. — Jakie piękne imiona — pochwalił Ruszyński.”

„A wasz syn?
— Tyle, że siedzi.
— A był chociaż trzeźwy?
— Naturalnie. Na trzech wypili tylko litra.”

„Dużo pan ma dzieci?
— Niestety, nie. Opatrzność poskąpiła tej radości. Tylko czterech synów i trzy córki.”

„Dobrze wiem, że nie jest to kryształ czy brylant pierwszej wody.” O „pierwszej wodzie” mówimy wtedy, gdy zjawisko jest w całej okazałości. Ale tu trzeba zachować takt językowy. Brylant nie może być „pierwszej wody”, bo co ma woda do brylantu. To tak jak by napisać, że PGR zakupił

już siewniki, a reszta jest już w rękach konia.

„Później na kilka minut wstąpimy do komendy MO — uzupełnił major — przyznaję, mam emocję, jak nigdy.” Gdyby to pisała Nina Terentiew, zamiast sloganu „Włącz emocje”, pewnie złożyłaby „Włącz emocję”. Jedną. Starczy. Na Polsat.

„— Szanowna pani — adwokat nieco się zdenerwował — i pani, i ja będziemy w piekle, ale proszę, aby każde z nas samo wybrało drogę do niego.” Nikt mnie nie przekona, że muzycy z AC/DC nie zerznął tej kwestii, by napisać kawałek: „This is the Road to Hell.”

„Ruszyński zerknął na zegarek. — Już po dziesiątej. Późny wieczór.” Pełny szacun. Nie zawsze do nas dociera, że dziesiąta to „późny wieczór”. Myślimy, że to późne popołudnie i że zabawa dopiero się rozkręca.

Została rozstrzygnięta kwestia, po czym poznać garującego: „Feliks Cegłowicz miał szare, nieco przeredzone włosy, twarz pełną, jakby nalaną, wskazującą na częste i długie pobyty w więzieniu.”

Mamy „panią Łajtman”. Amerykankę. Tylko, cholera, ta pisownia. Może miało być „Whiteman”, jak ten poeta. Albo „Whitewoman”. Jakoś trudno przyjąć, że Amerykanie zaprzatają sobie papiery naszym „f”.

„W czasie tych przesłuchiwań wszedł do mieszkania jeden z milicjantów ekipy pracującej w terenie. Otrzymała ona radiotelefon.” Nie prościej byłoby powiedzieć – odebrała komórkę?

„Mówiła spokojnie, cicho, zato przypominała jadowitą żmiję, która zaraz ugryzie.” Czy w przyrodzie występują żmije niejadowite? Może ktoś się otarł? I czy żmije gryzą – jak pies czy tygrys – czy raczej kąsają?

Coś z serii „wsiąść do pociągu byle jakiego”: „wymeldowany w niewiadomym kierunku”.

Mamy cytaty ze Stalina: „Zdawało się więc, że słońce zaświeci i na ich ulicy.” „I na naszej ulicy budżet prazdnik”. W tydzień po ataku za ZSRR.

Dziewczyna do łatwego podrywu nosi ksywkę „kot”. Jak w „Przekroju” krzyżówkę nazwano „Kociak”, czytelniczki mocno protestowały, choć Kazimiery Szczuki jeszcze nie było nawet w planach.

I rzeczy, które mnie kłopotują. „Wstąpić na paschę” – chyba na sobotni biforek? Niech znawcy orzekną.

„Pić benedyktyna” – coś mi się kołacze, ale nie bardzo praktykowałem. Niech no kto bardziej bywały wspomóżę.

Kobieta, która rubensowską miedź swoich włosów osiągała za pomocą „Igotinum”. Co to takie?

Panie pamiętają?

Wspomniany został „Supersam” na Puławskiej. To pewnie tam, gdzie kręcili „Dzięcioła” (scena ze śp. Violetta). Teraz, zdaje się, zaorany.

Autor ze zgrozą podaje, że adwokaci w zespole nie mieli własnych pokojów, a jedynie niewielkie pomieszczenia za przepierzeniem. Gdyby zobaczył współczesne newsroomy albo sale operacyjne giełdy czy banków...

I to by było...

